Rok XXXVII Niedziela 2 marca 1930 Należytość pocztową opłacono ryczałtem. Nr. 9

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł. Zagranicą 25 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Ormiańska 13 Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755
Rękopisów nie zwraca się.

List Ojca św. Piusa XI

do kardynała Bazylego Pompilij, Wikarjusza Generalnego w Rzymie o prześladowaniu Kościoła w Rosji [1]).

Księże Kardynale!

Poruszają Nas głęboko straszne i świętokradzkie zbrodnie, które powtarzają się i wzmagają codziennie przeciw Bogu i przeciwko duszom niezliczonych mieszkańców Rosji wszystkim drogim Naszemu sercu już dlatego, że tyle cierpią i do których należy tak wielu pobożnych i szlachetnych synów i sług tego świętego Kościoła katolickiego apostolskiego rzymskiego, — pobożnych i szlachetnych aż do heroizmu i do męczeństwa.

Już od początków Naszego Pontyfikatu i za przykładem Naszego Poprzednika św. pamięci Benedykta XV, czyniliśmy wielokrotnie wysiłki, żeby powstrzymać straszne prześladowanie i uchronić owe narody od ciężkich ciosów. Zwróciliśmy się także do Rządów, reprezentowanych na konferencji w Genewie, z usilnem wezwaniem do zgodnego oświadczenia, które byłoby mogło oszczędzić wielu nieszczęść Rosji i całemu światu, — to jest do wspólnego ogłoszenia, że warunkiem, poprzedzającym wszelkie uznanie Rządu Sowieckiego, ma być poszanowanie sumień, wolność kultów i dóbr Kościoła.

Jednakowoż te trzy punkty korzystne przedewszystkiem dla owych hierarchij kościelnych, odłączonych na nieszczęście od jedności katolickiej, opuszczono dla interesów doczesnych, któreby z drugiej strony lepiej były zabezpieczone, gdyby różne Rządy były szanowały przedewszystkiem prawa Boże, Jego królestwo i Jego sprawiedliwość. Nadto odrzucono także naszą interwencję bezpośrednią, zmierzającą do ocalenia od zniszczenia i zachowania dla ich użytku tradycyjnego i religijnego naczyń świętych i obrazów, które tworzyły skarb pobożności i sztuki katolickiej drogi sercom wszystkich Rosjan. Mieliśmy jednak tę pociechę, że mogliśmy uwolnić od procesu grożącego śmiercią i dopomóc skutecznie głowie owej hierarchji. odłączonej od jedności, Patrjarsze Tychonowi, podczas gdy szlachetne ofiary świata katolickiego ocaliły od głodu i od strasznej śmierci ponad 150.000 dzieci, żywionych codziennie przez Naszych posłańców, dopóki nie zmuszono ich do zaniechania zbożnego dzieła, bo wolano skazać na śmierć tysiące istot niewinnych niż pozwolić miłosierdziu chrześcijańskiemu na ich żywienie.

Ta bezbożność świętokradzka toczy walkę zaciętą nietylko przeciw kapłanom i wiernym dorosłym, wśród których — obok innych ofiar, wiernie oddających cześć Bogu — pozdrawiamy szczególnie Naszych synów najdroższych, kapłanów i zakonnice katolickie, uwięzionych, zesłanych, skazanych na roboty przymusowe, razem z dwoma Biskupami swoimi, Naszymi Braćmi Czcigodnymi X. Bolesławem Sloskanem i Aleksandrem Frisonem i Naszym reprezentantem dla obrządku wschodniego Leonidasem Fiodorowem; — ale organizatorzy tych zamachów ateizmu i „frontu antyreligijnego" chcą przedewszystkiem zepsuć młodzież, korzystając z jej ignoracji i zamiast ją obdarzać wiedzą i kulturą, — która zresztą, równie jak uczciwość, sprawiedliwość i sam dobrobyt nie moze rozwijać się i kwitnąć bez religji — organizują ją w „Lidze bezbożników walczących", pokrywając upadek moralny, kulturalny a nawet ekonomiczny agitacją zarówno bezpłodną jak nieludzką, w której podburza się synów do oskarżania rodziców, do niszczenia i kalania budynków i obrazów religijnych, a przedewszystkiem do kalania ich dusz wszystkiemi występkami i najsromotniejszemi zboczeniami materjalistów. których promotorzy, godząc w religję i samego Boga, dokonują ruiny władz umysłowych i samej natury ludzkiej.

Wobec tych ekscesów. które kilkakrotnie już piętnowaliśmy z boleścią w Naszych Przemówieniach Konsystorjalnych, a także niedawno w Naszej Encyklice o wychowaniu chrześcijańskiem młodzieży, nie przestaliśmy sami modlić się codziennie i wzywać do modlitwy za te miljony dusz, odkupionych krwią Jezusa Chrystusa,

[1]) W naszym przekładzie z oryginału włoskiego, ogłoszonego w nrze 33 z r. b. Osserv. Romano. — *Redakcja.*

a podżeganych i niejako zmuszanych do profanacji swego chrztu, pobożności tradycyjnej ich rodzin do Najśw. Dziewicy, a wreszcie i ostatnich śladów honoru i czci należnej świątyni domowej. Chcąc dalej znaleźć współpracowników dla Naszych wysileń przeciwko tak groźnym zamachom, ustanowiliśmy osobną Komisję dla Rosji, powierzając jej przewodnictwo drogiemu synowi Naszemu Kardynałowi Ludwikowi Sincero. Zatwierdziliśmy także już w pierwszych tygodniach Naszego Pontyfikatu i zbogaciliśmy odpustami akt strzelisty: „Zbawicielu świata, zbaw Rosję“ i w ostatnich czasach na nowo dwie modlitwy, oddające naród rosyjski, pod opiekę słodkiej Cudotwórczyni z Lisieux Świętej Teresy od Dzieciątka Jezus. Zatwierdziliśmy nadto powziętą w ubiegłym listopadzie przez Nasz Instytut studjów orjentalnych inicjatywę głoszenia konferencyj opartych na dokumentach i naukowych, dla zapoznania ogółu z niektóremi atentatami świętokradzkiemi, które ligi bezbożników walczących organizują na ogromnym obszarze Sowjetów, posuwając się jeszcze poza postanowienia już dość antyreligijne Konstytucji rewolucyjnej: — i stwierdziliśmy z zadowoleniem, że idąc za tym przykładem danym w Rzymie, urządzono po miesiącu podobne konferencje w Londynie, w Paryżu, w Genewie, w Pradze i innych miastach.

Jednakowoż bardziej powszechnego i bardziej uroczystego oddziaływania domaga się publiczne i oficjalne głoszenie takich bluźnierstw i takiej bezbożności. W czasie ostatniej uroczystości Bożego Narodzenia nietylko zamknięto wiele setek kościołów, spalono liczne obrazy, zmuszono do pracy wszystkich robotników i uczniów w szkołach, skreślono niedziele, ale zmuszano nawet robotników w warsztatach — mężczyzn i niewiasty — do podpisania deklaracji apostazji formalnej i nienawiści przeciw Bogu, — pod grozą odebrania im ich kartek na chleb, na odzież i na mieszkanie, bez których każdy mieszkaniec nieszczęśliwego kraju musi umrzeć z głodu, nędzy i zimna. A nadto we wszystkich miastach i w wielu wsiach urządzono bezecne widowiska karnawałowe, jak te, które dyplomaci zagraniczni oglądali w samej Moskwie, w centrum stolicy, w rocznicę Bożego Narodzenia: widziano wozy przejeżdżające, a na nich wielu wyrostków, przyodzianych w szaty święte, którzy na pośmiewisko brali w ręce Krzyże i pluli na nie; na innych wozach, samochodach były ustawione wielkie choinki, na których wisiały liczne lalki, wyobrażające Biskupów katolickich i prawosławnych. A potem w centrum miasta inni chłopcy dopuszczali się aktów świętokradzkich przeciwko Krzyżowi.

Dlatego, chcąc dokonać w sposób jak najlepszy możliwy aktu wynagradzającego za te wszystkie zamachy świętokradzkie, a nadto w celu zachęcenia wiernych całego świata do wynagrodzeń, postanowiliśmy, Księże Kardynale, udać się w dniu uroczystym św. Józefa, 19 marca r. b. do Naszej Bazyliki św. Piotra i odprawić nad grobem Księcia Apostołów Mszę ekspiacyjną, błagalną i wynagradzającą za tyle i tak strasznych obelg, wyrządzanych Boskiemu Sercu, a zarazem na intencję zbawienia tylu dusz, wystawionych na tak ciężkie próby i pocieszenia Naszego najdroższego narodu rosyjskiego, żeby już skończyło się to wielkie utrapienie i żeby jednostki i narody powróciły jak najprędzej do jedynej owczarni jedynego Zbawiciela i Wyswobodziciela, Pana naszego Jezusa Chrystusa. Poprosiwszy Jego Najświętsze Serce o przebaczenie i litość dla ofiar i dla samych katów, będziemy modlili się do Najświętszej i Niepokalanej Dziewicy Marji Matki Bożej, do Jej najczystszego Oblubieńca św. Józefa, Patrona całego Kościoła, do Opiekunów szczególnych Rosjan, t. j. do św. Aniołów, św. Jana Chrzciciela, św. Mikołaja, św. Bazylego, św. Jana Chryzostoma, św. Cyryla i Metodego, jako też do wszystkich innych świętych, a w szczególności do św. Teresy od Dzieciątka Jezus, któ-

---

W katakumbach Aleksandrji i w Ziemi Świętej.

(Ciąg dalszy.)

Dowiaduję się od Greka, że są to duchowni tureccy, którym jeszcze wyjątkowo pozwalają na noszenie długich sukien i zawojów na głowie.

Kobiet z zasłonami na twarzach nie spotykamy już nigdzie. Rewolucja w Turcji dobrała się oczywiście i do czarczaf, zdzierając tę niewolniczą zasłonę z twarzy Turczynki, która odtąd po raz pierwszy od tysięcy lat może śmiało popatrzeć światu w oczy. Jednakowoż można natychmiast odróżnić prawdziwe Turczynki od Europejek, bo tamte nie noszą kapeluszy i są o wiele skromniej ubrane od swych sióstr z Zachodu Europy. W Turcji można od pierwszego wejrzenia poznać (mówi mi mój socjusz), do jakiego stanu każda niewiasta przynależy — i tak: wieśniaczka z Anatolji nosi szarawary i gęstą zasłonę na głowie, mieszczanka turecka nosi długą ciemną spódnicę i pewnego rodzaju pelerynkę tego samego koloru co spódnica. Na głowie zaś mają spięte czarne jedwabne chusteczki, które wyglądają jakby zakonne kornety.

Nawet najwykwintniejsze damy tureckie nie odważą się nigdy pokazać na ulicy w krótkich rękawach albo z odsłoniętą szyją, jak to zwykły czynić kobiety europejskie.

Poza tem zachowanie się Turczynek na ulicy jest nadzwyczaj skromne, oczy zawsze spuszczone, a nawet bardzo często zauważyłem w ciągu dnia, jak za zbliżaniem się kilku mężczyzn z przeciwnej strony Turczynki usuwały się dyskretnie na przeciwną stronę ulicy. Nie widziałem jednak niewiasty tureckiej nie umalowanej, — wszystkie się malują, tak wielkie damy, jak i włościanki. Jest to oczywista zabytek z dawnych czasów życia haremowego, które nareszcie zostało zniesione przez energicznego Kemala Paszę i obecnie żaden Turek nie odważyłby się pojąć drugiej żony pomimo wyraźnych przepisów i nakazów Koranu Mahometa: grozi mu to bowiem — stryczkiem.

Kiedy tak idziemy ulicami Stambułu, rozmawiając o różnych szczegółach, dotyczących życia obywatelskiego w Turcji, nagle spotykamy powracającą skądś taksówkę, którą zatrzymujemy

rej poleciliśmy w sposób szczególny przyszłość owych dusz.

Prosząc zatem Księdza Kardynała o wydanie zarządzeń odpowiednich dla przygotowania tej uroczystej suplikacji, nie wątpimy, że nietylko Kler i ludność Naszego Rzymu, ale także wszyscy Nasi Czcigodni Bracia w episkopacie katolickim i cały świat chrześcijański połączy się z naszemi modłami albo w tym samym dniu, albo w innym dniu uroczystym na to wyznaczonym.

Pewni będąc, że Opatrzność Boża, w chwili przez Nią wybranej, przygotuje i udzieli środków koniecznych do naprawy tej ruiny moralnej i materjalnej owych ogromnych obszarów, które stanowią szóstą część całej ziemi, będziemy aż do tego czasu trwali całą siłą duszy na tej modlitwie wynagradzającej i błagalnej, która — ufamy — ściągnie miłosierdzie Boże na naród rosyjski.

I w tej nadziei udzielamy Tobie, Księże Kardynale i wszystkim, którzy złączą się z Nami w tej krucjacie modlitw, całem sercem Błogosławieństwa Apostolskiego, zadatku łask niebieskich.

Dan w Rzymie, u św. Piotra, dnia 2 lutego, w uroczystość Oczyszczenia Marji Dziewicy r. 1930, ósmego Naszego Pontyfikatu. *Pius Pp. XI.*

Walka o duszę naszej młodzieży.

Coraz więcej słyszy się dziś i czyta o prądach antyreligijnych w naszem szkolnictwie, — coraz wyraźniej uwydatnia się niebezpieczeństwo, zagrażające wierze i moralności naszej młodzieży. Prasa socjalistyczna i „wolnomyślna", złe książki, teatr, kino, utwory pornograficzne — te i inne czynniki wywierają na nią bezkarnie wpływ fatalny, zwłaszcza po większych miastach, a niektórzy przedstawiciele władz wyższych nietylko nie biorą jej w obronę przeciw tym wpływom, ale każą dyrekcjom zachęcać ją do uczęszczania na odczyty takiego Kaden-Bandrowskiego, który poleca tak bezecne książki, do jakich należą np. Erenburga „Niezwykłe przygody Julja Jurenity i jego uczniów" i t. d.[1]). Główną osnową tej książki (która nie ma żadnej wartości estetycznej) stanowią rozliczne „opinje Mistrza", które, o ile odnoszą się do religji i moralności, mają charakter skrajnego sceptycyzmu i anarchicznej dążności burzycielskiej. Oto kilka próbek:

„Wszystko jest oczywiście posegregowane według rubryk: tu dobro, tu zło.. Tylko że wynikła maleńka pomyłka, nieporozumienie. Sprawiedliwość? Czemuż nie wymyśliliście lepszego gospodarza, żeby nie było na jego folwarku takich historyj? Lub, być może, wierzysz pan, zło „próba" „odkupienie"? Byłoby to dziecinne tłumaczenie spraw zgoła nie dziecinnych... Na tamtym świecie? Tak, tak! A gdzież on jest? Na jakiej mapie? Tymczasem dusza jest abstrakcją, gdy zaś umrzesz, ciałko — brzydko pachnie — potem — już tylko kosteczki, tylko proch" i t. d. (str. 15 n.).

A na zapytanie: „Czy można dom zburzyć" (to znaczy: ład dzisiejszy na świecie)? — odpowiada Mistrz: „Jest to pragnienie całkiem legalne, zajmiemy się niem" (str. 17). „Rozsypią się wreszcie wszystkie kości i wszyscy bogowie. Rozpadną się kościoły a modlitwy będą zapomniane. Nie żałuj tego" (str. 53).

Erenburg przeczy słowami swego „Mistrza" (przeciw którym nikt w jego książce nie protestuje) wszelkiej prawdzie, uznawanej przez ludzkość i przez myślicieli najgłębszych, wszelkiej religji, wszelkim prawom moralnym, a w szczególności uderza z zaciętością prawdziwie żydowską na Kościół katolicki i jego naukę. I tak zarzuca on np. w sposób zjadliwy a całkiem nierozumny Kościołowi, że nie potępia bezwzględnie

[1]) Przełożył na język polski T. Jakubowicz. Przedmowę napisał Juljusz Kaden-Bandrowski. Warszawa 1924 (stron 397).

---

i po kilkuminutowem „targowaniu się" godzimy ją na cały dzień za 10 funtów tur., t. j. około 40 złp. Po chwili — siedzimy już w jej wnętrzu i na propozycję mojego towarzysza, ażeby pierwszą wizytę złożyć jego rodzicielce, godzę się bez wahania, zwłaszcza gdy wspomniał mi, że po drodze wstąpimy do domu, w którym mieszkał Adam Mickiewicz. Ruszamy — jazda odbywa się z początku ciasnemi uliczkami, w których co chwila zatrzymują nas całe gromady osłów, obładowanych różnemi towarami.

Wreszcie wjeżdżamy w najgłówniejszą ulicę Pera, której wygląd może już rywalizować z niejedną ulicą w większem europejskiem mieście. Ruch uliczny jest już w całej pełni — „karakony" co chwila wznoszą ręce, zatrzymując nas, albo też pozwalając na dalszą jazdę.

Po jakimś czasie skręcamy przecznicą wdół w dzielnicę grecką. Wreszcie zatrzymujemy się przy ul. Adam-sokak nr. 10, t. j. przy ul. Adama, gdzie stoi jednopiętrowy murowany dom z nadbudową drewnianą.

Dom ten — według relacji mojego socjusza — ma być autentycznem mieszkaniem naszego wieszcza, w którem zakończył swoje tułacze życie na obczyźnie. Nie chce mi się jakoś wierzyć w to zapewnienie Greka, zwłaszcza, że dom ma wygląd całkiem nowej budowli, nie zaś, jak sobie wyobrażałem, starowiny blisko stuletniej... No, ale trzeba się naocznie przekonać — schodzę z auta i zaraz na froncie domu, który jest narożnym, widzę tablicę z napisem w języku polskim: „Na pamiątkę postawiony ten dom na tem miejscu, gdzie 28 listopada 1855 roku umarł Adam Mickiewicz", a tuż pod polskim napisem jest drugi w języku francuskim: „En cette place mourut le 28 Novembre 1855 Adam Mickiewicz, poete polonais". Idę dalej, kierując się do drzwi wejściowych, zastaję je zamknięte, lecz po niedługiem kołataniu otwierają się i wychodzi jakiś mężczyzna o wybitnie słowiańskiej fizjognomji, który usłyszawszy przywitanie w polskim języku, bardzo się tem ucieszył, a dowiedziawszy się, że przybywamy z Polski i to z bohaterskiego grodu „Orląt", o którego niezrównanej waleczności doszły go wieści aż tu w Stambule, obiecał nam według swej możności służyć wszelkiemi, jakie posiada o tym domku pomickiewiczowskim, informacjami. Styl wprawdzie jego mowy był nieco „biblijny", ale całkiem zrozumiały.

wszelkiej walki orężnej, której ma zakazywać zawsze i wszędzie przykazanie piąte. „Ale powiedziano wszak — nie zabijaj!“ jęknął Aleksy Spirydonowicz. „Oczywista, mój synu“ odpowiedział na to kardynał rzymski „i przykazanie to nie może być przez nikogo skreślone. Lecz Pismo-księga święta — trzeba umieć w niej czytać. Kościół miłosierny uwolnił nas i inne owieczki od trudu ponad siły, wziąwszy na swe ramiona apostolską pracę pojmowania i komentowania prawdy Bożej“. „Lecz czyż można zrozumieć różnorako nie zabijaj?“ zapytał znów uparty Spirydonowicz, ale już nie otrzymał na to odpowiedzi“. (Str. 208 n.).

Autor tak kończy swą książkę: „Umrę, nie zobaczywszy, oczywiście, nigdy dzikich pól oraz pląsów, ryku i niemowlęcego, bezmyślnego śmiechu **wolnych nareszcie ludzi**. Lecz ninie rzucam nasiona owego odległego piołunu, mięty i hyzopu. To, co nieuniknione, nastąpi — wierzę w to i wszystkim, którzy oczekują, wszystkim braciom bez Boga, bez programu, bez idei, nagim i wzgardzonym, miłującym jeno wiatr i skandal.. ślę swój ostatni pocałunek“. Tu dodał jeszcze autor kilka wykrzykników w różnych językach: „Hurra! Hip—hip“ i t. d.). Ideałem więc jego jest swoboda „dzikich pól, ryk i śmiech bezmyślny wolnych nareszcie ludzi“ — wolnych od wszelkich więzów religijnych, etycznych i państwowych! — I takie książki rozpowszechnia się dziś wśród młodzieży!

A czy grona nauczycielskie składają się wszędzie z dobrych wychowawców, unikających w nauczaniu swem wszystkiego, co mogłoby przyczynić się do podkopania wiary uczniów? Czy katolicy mogą zgodzić się na to, żeby młodzież powierzano ludziom, nie ukrywającym się wcale ze swojem niedowiarstwem, albo protestantom i żydom? — Wiemy, że na to zezwala — niestety! — **nasza konstytucja**, ale musimy też koniecznie **żądać w tym punkcie jej zmiany**. Liczba żydów nauczycieli pomnaża się ciągle i będzie się pomnażała, a już teraz doszło do tego, że niektóre szkoły średnie mają ich po kilku: tak np. w nielicznem gimnazjum w **Śniatynie** uczy ich trzech i jedna młoda żydówka, która od lutego r. b. objęła nawet w klasie **ósmej** naukę matematyki! — Przypuśćmy nawet, że lepiej zna swój przedmiot niż wszyscy profesorowie mężczyźni, — ale jak to musi wpływać ujemnie na wychowanie dojrzewającej młodzieży!

Dnia 7 b. m. p. minister Czerwiński w swem przemówieniu sejmowem oświadczył co następuje:

„Od czasu powstania państwa pewna liczba żydów pracuje w szkołach średnich jako nauczyciele i nowych nominacyj nie było, choć nie uważałbym się za winnego, gdybym to zrobił, gdyż minister oświaty w Polsce jest dla wszystkich obywateli“. A więc według niego wszyscy obywatele i obywatelki Rzpltej mają prawo do posad nauczycielskich, jeżeli tylko zdali egzamin przepisany i nie są fizycznie tak upośledzeni, że nie można ich puścić do szkoły!

Nam katolikom nie wolno nienawidzić żydów, nie wolno żadnemu z nich wyrządzić najmniejszej krzywdy; — ale nie wolno też powierzać dusz młodocianych ludziom niechętnym wierze Chrystusowej i całkiem błędnie pojmującym zadanie pedagoga. Być może, iż niejeden profesor żyd będzie wystrzegał się otwartej krytyki wiary katolickiej wobec uczniów, ale przy wielu okazjach ujawni się rażąco ogromna różnica między jego poglądami i całem jego życiem duchowem a poglądami katolickiemi. Czyż np. żyd polonista (a są i tacy) może dobrze komentować w szkole poezje religijne Mickiewicza, Krasińskiego i innych naszych twórców? Albo czy żyd historyk potrafi oceniać sprawiedliwie działalność Kościoła i jego najwyższych kierowników albo destrukcyjną robotę Lutrów i Kalwinów? Albo czy można spodziewać się od żyda psychologa, że będzie dobrze pouczał o sumieniu, o uczuciach religijnych, o wolności, woli, nieśmiertel-

---

Otóż od niego dowiedziałem się przedewszystkiem, że nie jest to właściwy dom, w którym mieszkał Adam Mickiewicz, gdyż tamten spłonął jeszcze w ubiegłem stuleciu; obecny zaś stanął dzięki inicjatywie miejscowego architekta p. Ratyńskiego, który celem uratowania pamiątki zakupił pogorzelisko i na tem miejscu wybudował nowy murowany dom z nadbudówką drewnianą, ściśle według planu budowlanego pierwszego domu. Również ufundował tablicę pamiątkową, o której wyżej wspomniałem.

Obecnie w domu tym mieszkają rodziny robotników greckich. Ponieważ jednak w domu tym nie mieszkał Mickiewicz, więc też uważałem, że niema sensu bliżej go zwiedzać, zwłaszcza, że czas naglił. Zapytuję się jeszcze na odchodnem mojego interlokutora, gdzie skupia się w Konstantynopolu życie Polaków? Odpowiada, że w „Domu Polskim“ przy ul. Telegraf-sokak nr. 33, pod prezesurą p. Józefa Dunina. Niestety, zabrakło mi później czasu na złożenie wizyty kolonji polskiej.

Pożegnałem się serdecznie z rodakiem i po chwili mknęliśmy już dalej autem wdół w kierunku dzielnicy greckiej, ku domowi mojego socjusza. Po kilkunastominutowej jeździe zatrzymujemy się przed skromnym domkiem parterowym, w którym zamieszkała bliższa rodzina Greka. Wysiadamy — i wnet z trzaskiem otwierają się drzwi białego domku, z którego wybiega rozradowana matka Greka, a ten rzuca się w jej objęcia, witając się z nią serdecznie. Za matką wybiegła dalsza rodzina socjusza, t. j. brat wraz z żoną (jak się później dowiedziałem, nawróconą Turczynką), oraz troje bardzo miłych i ładnych dzieci, mających w sobie pół krwi greckiej a pół tureckiej po matce. Po chwili przedstawia mnie Grek rodzinie jako swojego nieodłącznego towarzysza podróży od 5-ciu dni i to ze samego Lwowa, w którym miał zaszczyt pracować. Wszyscy witają się ze mną z prawdziwie chrześcijańską serdecznością właściwą tylko Grekom, jaką później miałem sposobność bliżej zaobserwować w czasie mojego pobytu w Atenach i na Peloponezie.

(C. d. n.) *X. Wł. Sz.*

ności duszy i t. d.? — Prawda, że dzisiaj nie należą te sprawy do naszej psychologji szkolnej i nie mówi się o nich w jej podręcznikach dozwolonych do użytku szkolnego, ale młodzież interesuje się niemi i chce o nich dowiedzieć się czegoś od swego profesora.

To wszystko przemawia stanowczo przeciw dopuszczaniu żydów do szkół nieżydowskich. A dodajmy jeszcze, że jeżeli nie położy się tamy praktyce dzisiejszej i jeżeli coraz więcej żydów będzie się do nich cisnęło, można oczekiwać, że za lat kilkadziesiąt będziemy mieli większość żydów i żydówek w naszych zakładach naukowych — i naturalnie także dyrektorów i kuratorów, a wtedy zabraknie tam posad dla katolików! — Wszakże już teraz w niektórych kuratorjach niema miejsca dla kandydatów i kandydatek, przyznających się otwarcie do przekonań katolickich i należących do Sodalicji Marjańskiej, albo do chrześcijańskich związków nauczycielskich! *X. A. P.*

Prawodawstwo antychrysta.

(Dokończenie).

Od woli stron zależy, czy mają nosić nazwisko męża, żony, czy też wspólne nazwisko połączone.

Małżonek niezdolny do pracy i nie posiadający wystarczającego utrzymania, ma prawo żądać utrzymania od wspólmałżonka nawet po rozwodzie i to bez względu na winę wspólmałżonka.

O alimentach rozstrzyga Wydział Ubezpieczeń Społecznych przy Gubernjalnej Radzie Deputatów.

Ustawa z dnia 19 listopada 1926 r. t. zw. „Kodeks praw o małżeństwie, rodzinie i opiece" fundamentalnie zmienia „burżuazyjne" prawo małżeńskie z r. 1918.

Dwie uderzające w oczy istotne zmiany wprowadza prawodawca sowjecki, a mianowicie: *zerwanie z przymusową rejestracją małżeństw* i zrównanie skutków małżeństw zarejestrowanych z niezarejestrowanemi, oraz *wspólność dorobkową między małżonkami*.

Odtąd każde współżycie mężczyzny z kobietą (o ile zachodzą pewne warunki prawne) jest małżeństwem, choćby małżonkowie nie zarejestrowali związku przed urzędnikiem stanu cywilnego, choćby subjektywnie nie uważali swój związek za małżeński, byleby tylko zachodziły pewne objektywne cechy małżeństwa.

Tytuł „o małżeństwie" stanowi rozdział I-y kodeksu praw o małżeństwie, rodzinie i opiece. Prawo małżeńskie sowjeckie składa się z 24 artykułów i dzieli się na 4 oddziały. Oddział I: „Postanowienia ogólne": oddział II: „Warunki rejestracji małżeństwa": oddział III: „Prawa i obowiązki małżonków": oddział IV: „Ustanie małżeństwa".

Kodeks sowjecki, uznając jak widzieliśmy wyżej małżeństwa niezarejestrowane, podkreśla dobre strony rejestracji, a to w interesie państwowym i społecznym, oraz w interesie samych małżonków i ich dzieci w celu ochrony ich praw osobistych i majątkowych.

Za małżeństwo uważa się tylko ten związek niezarejestrowany, w którym strony uważają się za małżonków, lub ten, który sąd uzna za związek małżeński. Sąd uzna małżeństwo za ważne, jeśli udowodni się wspólne pożycie przy prowadzeniu wspólnego gospodarstwa, przyznanie się do stosunków cielesnych przed trzeciemi osobami w korespondencji i t. d.

Osoby pragnące zarejestrować małżeństwo winny w urzędzie stanu cywilnego przedstawić dokumenty tożsamości, złożyć deklarację o braku przeszkód do rejestracji i o tem, że znają wzajemnie swój stan zdrowotny szczególnie co do chorób wenerycznych, umysłowych i płucnych. Należy przytem zadeklarować tak związki zarejestrowane, jak i niezarejestrowane. Urzędnik winien strony uprzedzić, że fałszywe oświadczenie o braku przeszkód pociągnie za sobą karę, następnie wciąga małżeństwo do rejestru, wkońcu małżonkowie i urzędnik podpisują akt. Świadkowie nie są konieczni.

Ustawodawca sowjecki mówiąc o warunkach i przeszkodach *nie miał na myśli warunków i przeszkód do zawarcia małżeństwa, lecz tylko do jego rejestracji*. Stąd związki małżeńskie niezarejestrowane, mogą być zawierane wbrew przeszkodom, o których wspomina kodeks.

Do rejestracji małżeństwa wymaga się: wzajemnego zezwolenia nupturjentów na rejestrację, dojrzałości małżeńskiej i przedstawienia dokumentów, o których wyżej wspomnieliśmy. Dojrzałość małżeńska dla kobiet i mężczyzn wynosi 18 lat.

Przeszkodą do rejestracji jest pokrewieństwo w linji prostej i bocznej do drugiego stopnia, bigamja, obłąkanie.

Wielomęstwo, czy wielożeństwo, jako przeszkoda do rejestracji w praktyce jest bez znaczenia. Wszak nupturjent może się tłumaczyć, że nie wiedział o istnieniu poprzedniego małżeństwa, albo sądził, że zostało ono rozwiązane.

Biorąc pod uwagę, że przeszkody istnieją tylko dla rejestracji, a nie dla samego związku, stąd *mogą być małżonkami stosownie do ustawy obłąkani, bigamiści, krewni w linji prostej, oraz bracia i siostry*, co prowadzi do potwornych konsekwencyj życiowych.

Małżeństwo ustaje: przez śmierć małżonka, przez uznanie go sądownie za zmarłego, przez wzajemne zezwolenie i przez jednostronną wolę małżonka.

Do uznania rozwodu tak w małżeństwach niezarejestrowanych jak i zarejestrowanych wystarcza samo porzucenie małżonka. Jeśli chodzi o małżeństwa zarejestrowane to niema obowiązku zapisywać rozwodu do księgi aktów stanu cywilnego. Sam fakt współżycia z trzecią osobą niweluje poprzedni związek małżeński.

Nie dziw, że straszne skutki tak skodyfikowanego małżeństwa nie dały na siebie długo czekać.

Powiada Eaton z humorem, że można w Rosji sowjeckiej zawierać nowe małżeństwo parę razy tygodniowo, a stosując pewien pośpiech (co do godzin urzędowania), nawet jednego dnia. Później może być trochę kłopotu z alimentami dla dzieci, ale czy w takich warunkach można zawsze udowodnić ojcostwo? [3]).

Upadek moralności, dochodzący do zdziczenia, kradzieże, defraudacje, oszustwa finansowe, morderstwa, kluby kokainistów, zastraszające choroby weneryczne, oto przejawy, które w całej konsekwencji i bezczelności ujawniły się w Rosji sowjeckiej dzięki małżeństwu bolszewickiemu.

Pospolitem przestępstwem w Republice sowjeckiej rozwodowej *to przeszkadzanie zapłodnieniu i spędzanie płodu*. W zbiorowej książce o Rosji sowjeckiej, wydanej przez Fiedora i in., czytamy, że w roku 1920 ludność 50 gubernij zmniejszyła się o 12%; że w tymże roku na 10.000 mieszkańców było w Piotrogrodzie 150 urodzin i 900 zejść, w Moskwie 209 urodzin i 462 zgony [4]).

Ale chyba najsmutniejszem zjawiskiem, dotychczas w smutnych dziejach ludzkości nie spotykanem, *to dzieci bezdomne* sowjetów.

Krupskaja, żona Lenina, stwierdziła, że w r. 1923 dzieci porzuconych, zarejestrowanych było w Rosji 7,000.000, z nich zaś w domach dla dzieci umieszczono tylko 80.000. Cały tragizm dzieci bezdomnych przedstawił p. Jasiński w korespondencji do „Kurjera Warszawskiego“ [5]).

„Największą plagę systemu bolszewickiego stanowią bezwątpienia gromady wałęsających się po ulicach wszystkich większych miast Rosji dzieci obojej płci w wieku od lat 8 do 16, bez opieki i bez schroniska, t. zw. „bezprijutnyje“. Gromady te powstały z następujących powodów: Narówni z rożnemi przeżytkami i przesądami „zgniłej burżuazji Zachodu“ bolszewicy nie uznają rodziny. Małżeństwo w naszem znaczeniu tego słowa, a więc skojarzenie się dwojga ludzi, w celu wspólnego wychowania dzieci — nie istnieje. Człowiek jest tylko wyższą odmianą zwierzęcia, podlega zatem ogólnym prawom natury; miłość to objaw pociągu płciowego, któremu żaden ustrój społeczny nie ma prawa się oprzeć. Wystarcza zatem, żeby dwoje ludzi odmiennej płci zameldowało w komisarjacie, że się kochają, żeby zostać urzędowo uznanymi za małżeństwo. Jeżeli zgłoszą się następnie po kilku miesiącach z wiadomością, że kochać się przestali, dostają urzędowy rozwód i wszystko napozór w porządku [6]). Ale tylko napozór, bo pozostaje kwestja wychowania dzieci. Sama natura wyróżniła już co do tego człowieka od zwierząt, i to w sposób dość niekorzystny. Pies, kot, koń i t. p. już po kilku miesiącach po urodzeniu dojrzewają o tyle, że mogą się utrzymać same bez pomocy matki. Ale dziecko potrzebuje na to kilku lat. Bolszewicy rozwiązali sprawę w ten sposób, że matka ma prawo pobierać od męża (nawet domniemanego) alimenta na wychowanie dziecka w ciągu lat czterech. Następnie powinna je oddać do „prijutu“, to znaczy do ochrony rządowej, gdzie dzieci przebywają do lat ośmiu. Starsze dzieci w zasadzie mają być oddawane do szkół rządowych, ale te są wszystkie przepełnione. Zapychanie ich przez dzieci z prijutów jest zresztą niewskazane i z tego względu, że prijuty nie dają prawie żadnego przygotowania wychodzącym z nich dzieciom, które nie umieją nawet czytać i pisać. Oddaje się je zatem na łono natury, przywraca całkowitą swobodę, t. j. mówiąc mniej poetycznie, wypycha na ulicę. Te właśnie „upaństwowione“ dzieci stanowią kohorty „bezprijutnych“. Nie mając żadnych środków do życia, pozbawione dachu nad głową i wszelkiej opieki, muszą utrzymywać się własnym przemysłem.

To wszelako nie jest tak łatwe, bo nie umieją nic robić, nie są zdolne do żadnej pracy. Instynktownie, poniewierane przez wszystkich, garną się wzajem do siebie i tworzą bandy, pozostające pod wodzą „atamanów“, których muszą słuchać bez apelacji. Jedynem źródłem dochodów takich band jest żebranina, ewentualnie kradzież lub rozbój. Bandy te wałęsają się po ulicach wszystkich miast, napastując przechodniów i żądając od nich okupu, często w sumie kilku rubli, zależnie od stroju i wyglądu przechodnia. Biada temu, kto im odmówi. Jeśli jest sam, banda rzuca się na niego i rabuje, co się da. Na ruchliwszej ulicy, jeśli rabunek nie jest możliwy, zwyrodniałe dzieci rzucają na nieczułego przechodnia pudełeczka, w których znajdują się insekty różnego rodzaju, rozsadniki wszelkich chorób zakaźnych, które w wielkim komplecie grasują wśród tych nieszczęśliwych dzieci, skazanych na zagładę. Niekiedy w zimie, wskutek głodu i zimna, zuchwalsza banda napada na bogatszy dom, żądając przytułku i jadła, które z obawy przed zemstą w większości przypadków są im udzielane. Ale zdarza się, że bezlitosny „dwornik“ zwabi taką bandę do piwnicy, obiecując ją karmić, a tymczasem zawiadamia o najściu policję. Chociaż ta interwenjuje niechętnie, bo przecież dzieci teoretycznie znajdują się pod opieką państwa, ale przyparta do muru, zajeżdża niekiedy pod wskazany dom samochodem ciężarowym. Rozpaczliwie broniące się dzieci z przekleństwami na ustach, wśród scen iście dantejskich, ładowane są na samochód i wywożone możliwie najdalej za miasto. Tam, bez pardonu wyrzucone na pole, umierają z głodu i zimna. Ale i policjanci nie wychodzą zazwyczaj cało z tej nierównej walki. Ukąszeni lub podrapani, umierają następnie na gangrenę lub na chorobę weneryczną. Widok bandy „bezprijutnych“, jest tak przygnębiający, że wprost nie można o nim przez całe życie zapomnieć. Obdarte, brudne, niechlujne i zupełnie zdziczałe dzieci robią wrażenie dzikich zwierząt, niż ludzi. Liczba takich dzieci w dodatku wzrasta z każdym rokiem, i to w przerażający sposób. W Moskwie liczą ich obecnie od 40—50 tysięcy, w Leningradzie przeszło 30, w Odesie, Kijowie, Charkowie i innych większych miastach rosyjskich po kilkanaście tysięcy“.

Tak wygląda królestwo szatana — do którego zbliżają się i inne państwa, wprowadzające prawo rozwodowe i walczące z religją. Niedziw, że prof. Władysław Abraham, świetny prawnik polski mówi: „Nie myślę tu przemawiać ze stanowiska kościelnego, ani też przypominać obowiązków religijnych, bo do tego powołany nie jestem, a zresztą uczyniono to już nieraz znacznie lepiej i wymowniej czyto ze strony Stolicy Apostolskiej, że wymienię chociażby wspaniałą encyklikę Leona XIII „Arcanum“ z 10 lutego 1880, czy ze strony innych władz kościelnych, ale odwołuję się do zmysłu samozachowawczego naszego narodu, aby tej sprawy (t. j. prawa

małżeńskiego) nie lekceważył, lecz starał się ująć ją w myśl zasad religijnych. W ten sposób wzmocni się także ten *wał ochronny, jakim jest nasze państwo, przed pożogą bolszewizmu*. Zwolennikami rozwodów u nas, obok stronnictw radykalizujących, tudzież osób interesowanych, jest zresztą tylko cieniuchna, bo nie cała warstwa naszej inteligencji, niepomnnej tego, że *inteligencja nigdy, jak doświadczenie dziejowe uczy, nie umiała opanować prądów rewolucyjnych, które sama, szerząc niebacznie radykalne hasła, wywołała*" [7]). *Ks. dr. Brunon Wyrobisz.*

Instrukcja: „Dominus Salvator Noster"...

(Ciąg dalszy.)

W drugiej części Instrukcji jest mowa o zachowaniu pewnych środków ostrożności przy przyjmowaniu i udzielaniu Eucharystji.

Prawda dogmatyczna „tantum esse sub fragmento, quantum toto tegitur", — każe nam zachowywać najdalej posuniętą ostrożność, by cząsteczki konsekrowanej hostji, czy t. zw. komunikantów, nie oddzielały się i nie spadały na ziemię.

Osiągniemy to w ten sposób, że hostje będą przyrządzali ludzie sumienni, znający się na rzeczy i posiadający do tego odpowiednie, dobre narzędzia.

Ilość bowiem oddzielających się od hostyj cząsteczek zależy przedewszystkiem od tego, jak opłatki są wypieczone i w jaki sposób wycina się z nich hostje. Przy wycinaniu nie powinny one być zbyt suche, bo wtedy się kruszą, a narzędzia do cięcia muszą być ostre.

Oczywistą jest rzeczą, że mimo największej staranności nie będzie można zupełnie zapobiec odpadaniu cząsteczek na brzegach hostyj. Rubryki mszalne nakazują, by kapłan, przygotowując w zakrystji kielich i hostję do Mszy św., dwoma palcami usunął znajdujące się ewentualnie na brzegach hostji cząsteczki, zanim ją złoży na patenie. Czynność tę należy wykonywać delikatnie, bo za silne potarcie palcami brzegów hostji pokruszy je, a wtedy cel zabiegu będzie chybiony.

Ten przepis rubryki mszalnej, odnoszący się do przygotowania hostji, służącej do mszy św., Instrukcja nasza obecnie rozciąga i na kapłana, który układa w puszce (ciborium) partykuły służące do komunikowania wiernych. Przytem należy je wkładać starannie, a nie wrzucać bezładnie. Da się to łatwo uskutecznić w małych kościołach lub parafjach, gzie liczba komunikujących nie jest wielka. Trudno będzie przepis ten zachować tam, gdzie co kilka dni trzeba podawać do konsekracji setki całe, lub nawet tysiące partykuł. Skąd weźmie się tyle czasu, by móc palcami oczyścić każdą partykułę zosobna? W tych wypadkach trzeba partykuły przed włożeniem do puszki lekko przetrząsać sitem.

Cząsteczki, które podczas Mszy św. zostaną na korporale, należy starannie zebrać. By się to stać mogło jak najdokładniej, trzeba, by korporał był czysty, nie pobryzgany odpadkami świec. Każdy z nas wie z własnego doświadczenia, ile to kłopotu nabawiają go nieraz owe malutkie cząsteczki świec, których z korporału nabierze dość dużo na patenę, a które trudno niejednokrotnie odróżnić od cząsteczek hostji. Instrukcja nakazuje również, by czyste były obrusy na ołtarzach, palki i puryfikaterze. W sprawie przestrzegania tego przepisu przez rządców kościołów, św. Kongregacja ciężko obarcza sumienie Ordynarjuszów.

Jak słusznie zauważa O. Vermeersch T. J. w swych „Periodica de re morali" etc. (T. VIII, fasc. V, pag. 310). Instrukcja nic nie mówi o krochmaleniu korporatów. Można je krochmalić, byle nie zanadto, bo wtedy odpryskujących od korporału przy potarciu pateną cząstek krochmalu nie będzie można odróżnić od konsekrowanych cząsteczek hostji.

Na wielką zniewagę jest narażony Najśw. Sakrament podczas rozdzielania Komunji św. wiernym. Wprawdzie balaski są zawsze zaścielone białym obrusem, a niekiedy trzymają go wierni rękami, podsuwając pod brodę, lecz ileż to razy, rozdając Komunję św., widzieliśmy zlatującą na obrus, lub nawet poza obrus, partykułkę Eucharystji, której niesposób było odnaleźć.

Otóż, by temu niebezpieczeństwu zniewagi Najśw. Sakramentu zapobiec, wprowadza Instrukcja rzecz nową. Nakazuje, by przy udzielaniu wiernym Komunji św. używano prócz obrusa, jak to czyniono dotąd, jeszcze i pateny ze srebra lub złoconego metalu, którą komunikujący się wierny sam trzymać będzie pod brodą. Podczas komunikowania w czasie mszy św. pontyfikalnej, lub z asystą — obowiązują i nadal przepisy dotychczasowe.

Patena, której odtąd podczas komunikowania wiernych nakazuje używać Instrukcja, nie jest ta, której używa do mszy św. kapłan. Tej pateny wierni nie mogą dotykać rękami. Jest to więc patena osobna, ad hoc przeznaczona, która może mieć wygląd pateny mszalnej. Wewnątrz ma być gładka, bez żadnej rzeźby. Na pewno nie wymaga ona konsekracji ani też poświęcenia. Pateny tej nie wolno przechowywać w tabernakulum. Jak jej używać? Gdy kapłan schodzi do balasek celem komunikowania, ministrant wręcza patenę, która może być zaopatrzona w uszko lub w trzonek, pierwszemu z komunikujących się. Ten, przyjmując Komunję św., trzyma patenę pod brodą, a po przyjęciu oddaję ją natychmiast następnemu i tak idzie dalej aż do końca balasek in cornu Ewangelii. Tam, od ostatniego, odbiera patenę sam kapłan lub ministrant i oddaje się znów pierwszemu od brzegu, po stronie epistoły.

Wracając do ołtarza, zabiera z sobą patenę sam kapłan lub, co będzie praktyczniej, odniesie ją ostrożnie do ołtarza ministrant. Tu kapłan ją puryfikuje do kielicha lub do puszki, zależnie od tego, czy Komunja św. była rozdzielana podczas Mszy św., czy poza nią. Sposobu, który tu

---

[1]) Tłumaczenie dr. Lemkina.

[2]) Patrz dr. Tyrol: Małżeństwo w prawie Rosji sowieckiej 1928 r.

[3]) Patrz X. prof. dr. Szymański: Socjologja rozwodów Małżeństwo w świetle nauki katolickiej, Lublin 1928.

[4]) M. Teodoroff etc.: La Russie le regime communiste 1926, 225

[5]) Nr. 160 z 13 czerwca 1927.

[6]) Jak widzieliśmy wyżej na mocy ustawy małżeńskiej z r. 1926, ta „skonfiskowana" procedura dzisiaj zbyteczna.

[7]) Zagadnienie kodyfikacji pawa małż. 1929. Str. 44—45.

opisałem, używaliśmy za księżmi włoskimi, w niektórych parafjalnych kościołach Rzymu, gdzie się go stosuje oddawna.

Gdyby kapłan miał zakomunikować kilka osób z swej pateny, gdy np. celebruje przy ołtarzu lub w kaplicy, gdzie niema Sanctissimum, wówczas ta druga patena będzie niepotrzebna (Periodica, t. VIII, fasc. V, p. 311).

Zanim nasi wierni nauczą się używać przepisanej pateny tak, by nie spadała na posadzkę, by jej nie pochylali lub nie wywracali, nie puryfikowali swemi pateami, — na to trzeba będzie trochę czasu, cierpliwości i ciągłego pouczania. Dużo zależeć będzie także od kształtu pateny. Praktyczną, chociaż może mniej estetyczną, jest patena wykonana przez Tow. Bibljoteki Religijnej we Lwowie. Ma ona wygląd wklęsłej, gładkiej pateny używanej do Mszy św. i jest zaopatrzona w dwa uszka po bokach. Ułatwi to jej trzymanie i oddawanie następnemu z komunikujących się, zapobiegnie wywróceniu i wyśliźnięciu się.

Pateny włoskie mają przeważnie kształt tacki, niektóre zaś francuskie kształty małej patelni (patena z rączką).

(C. d. n.) *X. J. N.*

W pięćsetną rocznicę Kapituły lwowskiej.

(Dokończenie.)

Wiadomo, że OO. Jezuici lwowscy mimo wszystko 11 grudnia 1759 dokonali otwarcia swojej Akademji i promowali pierwszych doktorów. Wiadomo też, że w czasie samej uroczystości otwarcia, być może, że nawet w czasie samego podniesienia, zaprotestowali przeciw tym aktom Jankiewicz jako akademik krakowski, a akademik zamojski imieniem swojej zamojskiej[1]). Protesty te są uwidocznione w aktach konsystorskich.

OO. Jezuici przez swego prokuratora X. Kazimierza Łozińskiego przedłożyli bullę Klemensa III, zezwalającą na otwarcie Akademji kapitule, a następnie wciągnęli ją do akt konsystorskich. Protestowali później przez wspomnianego prokuratora i rektora świeżej Akademji X. Wereszczakę przeciw akademikom, że zakłócili nabożeństwo (remanifestatio) (Consist. 1757—1759, str. 941—942) w dzień otwarcia Akademji. Kapituła natomiast w dniu 10 kwietnia 1760 na prośbę Uniwersytetu zamojskiego uchwaliła „unanimi voto et assensu" zwrócić się w tej sprawie do kardynała Albaniego w Rzymie, protektora Polski, i do kanclerza Królestwa Polskiego, a 10 marca 1760 wciągnięto do akt kapitulnych obszerne pismo przeciw otwieraniu Akademji jezuickiej we Lwowie z r. 1663 Prospera Fagnaniego, o którem wyżej wspomnieliśmy.

Dnia 24 września 1760 poleca delegatom swoim do arcyb. Sierakowskiego, tuż przed uroczystym jego ingresem (28 września) prosić, „ne permittat Religiosis Patribus S. J. Collegii Leop. praetensam eorum Academiam Leop. quoque modo formalizare, contra quam binae solemnes manifestationes Capituli sunt coram actis publicis factae".

Kanonicy lwowscy nie uznawali więc Akademji OO. Jezuitów we Lwowie i z sentymentu i z przekonania, ale arcyb. Sierakowski, jak nam już wiadomo, stał na stanowisku wprost przeciwnem i chyba tylko jemu można przypisać, że nawet po nadejściu zakazu królewskiego i po cofnięciu bulli Klemensa XIII, co za Kołłątajem przyjmują w Historji Uniw. Lwow. Finkel i Starzyński, Akademja jezuicka w zasadzie utrzymała się aż do zniesienia zakonu, rezygnując tylko z udzielania stopni akademickich. Dlatego zaznaczyłem zaraz na wstępie, że kapituła i w tej sprawie znalazła się wobec swego arcypasterza w kolizji. Wybrnęła z tej kolizji, stając, jak i w innych wypadkach, w imię obowiązku przy arcybiskupie. Nie czytamy więc po objęciu rządów przez arcyb. Sierakowskiego o dalszych krokach kapituły przeciw Akademji OO. Jezuitów, chociaż mamy dowody dalszej jej życzliwości dla obydwu akademij starszych.

Trzy powyższe sprawy z czasów arcyb. Sierakowskiego przedstawiają nam z jednej strony żywotność i znaczenie kapituły lwowskiej w ostatnich latach Rzeczypospolitej naszej przed pierwszym rozbiorem, a z drugiej strony jej wierność i obowiązkowość wobec arcybiskupów. Świadectwo to oczywiste jej ducha kościelnego. A jeśli weźmiemy jeszcze na uwagę jej rządność w sprawach gospodarczych, czego również dowodzą akta kapitulne i księgi rachunkowe kapituły z tych czasów, jej dbałość o poprawny stosunek do poddanych i jej dbałość o przyzwoite życie swych członków, o czem Acta Capitularia także świadczą, jej także gorące starania — mówić o tem może nie jest dzisiaj politycznie — o utrzymanie wyższości obrządku łacińskiego wobec unickiego, to wolno nam uważać te czasy w historji kapituły lwowskiej za świetne.

Kanonicy lwowscy nie byli wprawdzie jakimiś nadludźmi, przerastającymi ową epokę, którymby czyto zawadjactwo szlacheckie, czyto pospolite słabości ludzkie były obce. Widzimy i te strony życia kanoników lwowskich w aktach kapitulnych, a na pochwałę kapituły podnieść należy, że starała się roztropnie złu zapobiegać i zło naprawiać. Czasy Sierakowskiego należą w historji kapituły lwowskiej niezawodnie do świetniejszych, a opinję wypowiedzianą przez Maurycego Dzieduszyckiego należy uznać za jednostronną i kapitułę krzywdzącą. Mamy obowiązek przechować we wdzięcznej pamięci nazwiska z owych czasów: Samuela Głowińskiego, archidiakona Szczepana Mikulskiego, który postawił kościoły murowane w Nawarji i w Łopatynie, kanonika Opeydowicza, byłego rektora szkoły katedralnej, o którym akta mówią: „Doctor Univ. Crac., vir virtutibus ornatus, a conviviis et visitationibus alienus, ad publicas contiones... etiam in tempore angusto promptissimus" (Capitulariae, koniec roku 1760). Był sumiennym prokuratorem przez szereg lat. Kapituła kilkakrotnie wyrażała mu dla tej sumienności i pil-

[1]) Relacja Karpińskiego, choć sam był wówczas promowany, nie jest dokładną. Jankiewicz był delegatem Akademji krakowskiej, a imieniem Akademji zamojskiej zgłosił protest akademik tamtejszy. Karpiński zresztą w swoich Pamiętnikach wcale nie podaje, że protestującym akademikiem zamojskim był Jankiewicz. Pp. Finkel i Starzyński imię Jankiewicza w tem miejscu skądinąd wzięli, nie z Karpińskiego (por. Historja Uniwers. Lwowsk. Cz. I, str. 29).

ności uznanie. Zamordowali go zbrodniarze w nocy siekierą w celach rabunkowych we własnem mieszkaniu, jego następcę, X. Podhajeckiego, również dawnego rektora szkoły katedralnej, zasłużonego bardzo przy przebudowie kościoła katedralnego: następnie kanonika Pruskiego, zdolnego i wykształconego — i wielu innych. Miasto Lwów zachowało w pamięci przed innymi X. Samuela Głowińskiego, którego portret wisi w lektorjum naszej Bibljoteki Uniwersyteckiej, a popiersie przed gmachem naszym w ogrodzie pojezuickim między zasłużonymi około upiększenia miasta.

Czasy rozbiorów inny noszą charakter. Państwo austrjackie zaopiekowało się także sprawami kościelnemi; złota wolność polska i autonomja polska kapituł, jak i autonomja biskupów, w dużej mierze doznały ograniczenia. Kapituła lwowska w tych czasach już nie mogła odgrywać jak dawniej możnej roli w życiu obywatelskiem. W kapitule nadto zasiadało odtąd wielu Niemców i Czechów. Ale i śród tych obcych zna azł się niejeden, który pracą uczciwą zasłużył sobie na wdzięczność społeczeństwa polskiego. Do takich należy X. Jan Hofmann, prepozyt kapituły i opat żółkiewski, który testament w języku niemieckim spisał, ale w polskim Lwowie po dziś dzień jedna z ulic miasta jego miano nosi.

O X. Zacharjasiewiczu, historyku naszej i przemyskiej diecezji, profesorze i kanoniku metropolitalnym, a potem biskupie tarnowskim i przemyskim, już wspomnieliśmy na wstępie. Był członkiem kapituły lwowskiej równocześnie z X. opatem Hofmannem.

Pozwolimy sobie wymienić jeszcze ś. p. X. biskupa Soleckiego, dawnego profesora tutejszego wydziału teol. i kanonika metrop., a następnie bisk. przemyskiego; infułata Zabłockiego, znakomitego kanonistę i administratora; X. Hausmanna Jana, którego funduszem bogato przebudowano całe wnętrze dawnej kaplicy Milewskich i którego egzemplarz Historji miasta Lwowa karmelity Chodynieckiego służył mi przy niniejszym szkicu i X. Zygmunta Lenkiewicza, jednego z najświatlejszych i najzdolniejszych prałatów z ostatnich lat dziesiątek.

Wspomnę wreszcie o kapitule naszej w chwili obecnej już w odrodzonej Ojczyźnie. Podniosę jedynie 3 fakty: Z własnych majątków w ostatnich trzech latach na restaurację starej katedry, która w ciągu stukilkudziesięciu lat po restauracji arc. Sierakowskiego musiała znacznie podupaść, wydała okrągło 300.000 złp., odnawiając ją i umacniając od fundamentów po szczyty, nie pukając o pomoc do innych, ani do miasta. Nie mówię już o stronie artystycznej i konserwatorskiej, bo to będzie zasługą głównie p. Obmińskiego. Z punktu konserwatorskiego restauracja katedry lwowskiej dzisiejsza jest biegunowo różną od restauracji z czasów arcyb. Sierakowskiego. Kapituła następnie ufundowała dostatnio i urządziła po pańsku probostwo w Młyniskach, stwarzając w ten sposób w majątkach swoich nową stację polską duszpasterską. Kapituła wreszcie ułatwiła wydanie monografji p. Skoczka: Dzieje lwowskiej szkoły katedralnej, która ukazała się w wydawnictwie prof. Dąbkowskiego Wschód w hołdzie Kapitule „w rocznicę 500-letniego jej istnienia". Te trzy fakty, zbiegające się nie przypadkowo w roku jubileuszowym kapituły lwowskiej, będą świadczyć w długie czasy o rządności kapituły i o jej duchu na pożytek i zachętę przyszłych pokoleń.

Nas, członków Polskiego Towarzystwa Teologicznego i Wydziału Teologicznego we Lwowie specjalny węzeł w tym właśnie roku jubileuszowym związał z kapitułą lwowską. Oddała nam ona w depozyt spuściznę po dawnych swoich kanonikach-doktorach, po swoich kaznodziejach i prawnikach, bibljotekę katedralną i te stare zbiory, z własnoręcznemi podpisami Valentini Pylsnensis, Joannis Stan. Leopolitani, Joannis Arundinensis i innych, już gościmy u siebie. Będziemy więc mogli dzięki tej spuściźnie przestawać z tymi, którzy niegdyś tej lwowskiej kapituły ozdobą byli i chlubą, i zachowamy w miłej a wdzięcznej pamięci ich dzisiejszych następców.

W pięćsetną rocznicę powstania Kapituły Lwowskiej ślemy jej serdeczne życzenia: Vivat! Floreat! Quod felix faustum, fortunatumque sit!

Lwów, 12 listopada 1929.

X dr. S. Szydelski.

Nekrologja.

Ś. p. X. Florjan Gryl.

W sobotni świt 1 lutego 1930 uleciała w niebo piękna dusza proboszcza w Wołczuchach X. Florjana Gryla, jednego z tych, których Pan Jezus powołując do Swej służby mówi: „Oto prawdziwy Izraelczyk, w którym niemasz zdrady". Prosty, jasny, wyraźny, szczery w myślach i słowach, zawsze otwarty, wylany, serdeczny, prawdziwie mazurski w uczuciach. Charakter we wszystkich okolicznościach życiowych, służbowych, narodowych, politycznych, bezwzględnie prostolinijny, bezkompromisowy, nie trzcina chwiejąca się od wiatru, ale mocny, betonowy słup

Przed około 30 laty przybył do diecezji lwowskiej z Tarnowa. Zajmował jedynie dwa posterunki: Borakówka (p. Zaleszczyki) i Wołczuchy (p. Gródek Jagiell.), w których za parę miesięy miał obchodzić 25-letni jubileusz swego tutaj pobytu.

Zastał w Wołczuchach przed ćwierć wiekiem około 300 parafjan, znanych na całą okolicę zawadjaków, cztery odrapane ściany kapliczki. Będąc wogóle pierwszym „proboszczem" tej parafji, nie miał, gdzieby głowę skłonił, zamieszkał kątem u miejscowego żyda (sic!). Zmuszony początkowo nabożeństwa w świeżo utworzonej placówce odprawiać w paramentach pożyczonych, powoli ich się dorabiał.

Nie mając ani mieszkania, ani piędzi ziemi, żył dosłownie z jałmużny i to w naturze. Przez szereg lat pijał herbatę niesłodzoną, bo go na cukier nie stać było. Do śmierci nie wiedział, co to znaczy mieć jakąś usługę, tylko siostra pozostająca przy nim z przywiązania, w samarytańskiem poświęceniu strawę mu warzyła. Drzewo na opał zawsze sobie sam rąbał i to nie z nudów czy gimnastyki, ale z niedostatku.

Ile zachodów trzeba było, by w tych warunkach zaopatrzyć kościół w niezbędne bodaj paramenty, wystawić plebanję, pobudować dom ludowy, przygotować grunt pod budowę nowego kościoła, jeden Pan Bóg wie, a z ludzi tylko ci, którzy zetknęli się z podobną pracą prawdziwie misyjną w lwowskiej diecezji!

Oprócz Wołczuch przygarnął pod swoje duszpasterskie skrzydła Bratkowice, których żadna ze sąsiednich parafij przyjąć nie chciała ze względu na charakter mieszkańców. Duszpasterstwo tu musiało być szczególniej intensywne, jeśli miało wydać choćby skromne owoce. Wobec tego binował w każdą niedzielę i święto.

Wspaniałym głosem i śpiewem (był niegdyś kantorem katedralnym w Tarnowie) ściągał ludzi na nabożeństwa. W kazaniach jego znać było namaszczonego kaznodzieję, apostoła, misjonarza. Jeszcze jako młody ksiądz jeździł po misjach z OO. Jezuitami w Nowosądecczyźnie. Szczytnie pojmował urząd kaznodziejski i niezmiernie wysoki musiał mieć szacunek dla słowa Bożego, jeżeli w małych swoich kościółkach, do nielicznych parafjan zawsze przemawiał tak co do formy, treści i siły, jakby kazał w katedrze, do tysiącznych tłumów.

Gorliwie, wytrwale i ze skutkiem w kościele i szkole wszczepiał zasady katechizmu Jeżeli który z chłopców przy egzaminie do gimnazjum w Gródku Jagiell. wyróżniał się doskonałemi odpowiedziami z religji, było pewnem, że pochodzi z parafji X. Gryla. Przy wizytacji kanonicznej, kiedy młodzi i starzy na pytania zarówno z katechizmu, jak z historji Kościoła (sic!) nietylko odpowiadali, ale wprost śpiewali, zdumiony i przejęty X. arcybiskup Bilczewski (r. 1922) pod bezpośredniem wrażeniem przemówł do ludności, że „jakkolwiek Pan Jezus mieszka u was w bardzo skromnym kościółku, to jednak wasz proboszcz pobudował w sercach waszych wspaniałe świątynie i za to go w tej chwili mianuję kanonikiem". Odtąd też jego byt materjalny trochę się polepszył.

Jako spowiednik był niezmordowany i obdarzony najwszechstronniejszem zaufaniem. Spowiedź młodzieży gimnazjalnej w Gródku Jagiell. nigdy nie odbyła się bez jego pomocy i wtedy zawsze ostatni z konfesjonału wychodził. Wdzięczna młodzież, pogrążona w żalu, samorzutnie nabożeństwo żałobne zorganizowała, podczas którego niemal w komplecie przystąpiła do Komunji św. na intencję ś. p. powiernika swych dusz.

Na dwa miesiące przed śmiercią z wielkim wysiłkiem finansowym urządził misje w Wołczuchach i pojednał parafjan z Bogiem. Twarde więc ugory, jakie zastał przed 24 laty, zostawił odchodząc spulchnione, przeorane, zasiane. Odszedł po nagrodę do Pana żniwa we wigilję M. Boskiej Gromnicznej ze słowami: „Matko Boska Częstochowska, ja Cię tak kocham, daj mi łatwo umrzeć". Za minutę już nie żył.

Brałem w mem życiu wiele razy udział w żałobnych obrzędach po śmierci proboszczów, ale dotąd nie widziałem jeszcze parafji, którąby tyle łez, zwłaszcza męskich wylała i z takim żalem, bólem, jękami żegnała swego długoletniego pasterza. Na koszta pogrzebu złożyli się członkowie rodziny, która postanowiła mimo próśb parafjan czcigodne członki przewieźć do grobowca w Tarnowie. Po tych samych szynach, po których przed 30 laty przyjechał tu jako 36-letni, zdrowy, pełen zapału do pracy, odjechał w trumnie na spoczynek.

Requiescat in pace. *X. dr. M. B*

Sprawy religijne.

W sprawie prawa małżeńskiego. Senatorowie: Thullie, X. Kasprzyk, Makarewicz, Radomski i X. Brandys z klubu chrześcijańskiej demokracji, zgłosili w dniu 12 lutego w Senacie następującą interpelację:

„Wiadomą jest rzeczą, że komisja kodyfikacyjna opracowała i przedłożyła projekt prawa małżeńskiego. Ponieważ prawo małżeńskie z natury rzeczy wkracza w zakres działania Kościoła katolickiego, a kwestja ta nie jest objęta konkordatem, dlatego konieczną jest rzeczą dla uniknięcia ewentualnych niepożądanych konfliktów, by Rząd wszedł co do tej sprawy w rokowania ze Stolicą Apostolską i ewentualnie uzupełnił konkordat lub przynajmniej uzgodnił projekt prawa małżeńskiego z władzami Kościoła katolicniego.

Dlatego podpisani zapytują Pana Prezesa Rady Ministrów:

Czy Rząd zamierza przed wniesieniem projektu prawa małżeńskiego do ciał ustawodawczoch uzgodnić go z władzą kościelną?

Delegacja greko-katolików u X. kardynała Kakowskiego. J. E. X. kardynał Kakowski przyjął delegację Rusinów, greko-katolików, składających się z prof. Uniwersytetu Warszawskiego dra Mirona Korduby, dra Smal-Stockiego oraz radcy Ministerstwa Komunikacji Puszkara. W imieniu delegacji przemówił do X. Kardynała prof. Smal-Stocki, który oświadczył, że oddanie kościoła przy ul. Miodowej dla użytku wiernych greckokatolickiego obrządku wywołało wśród greko-katolików uczucie wielkiej radości i szczerej wdzięczności. Dzięki temu katolicy obrządku wschodniego obecnie posiadają swoją świątynię i swego pasterza w stolicy państwa i będą mogli chwalić Stwórcę i Pana w rodzimym obrządku i języku. Wobec takiego dowodu ojcowskiej miłości i arcypasterskiej pieczołowitości złożyła delegacja J. E. Kardynałowi w imieniu wszystkich wiernych wyrazy najserdeczniejszej wdzięczności z pokorną prośbą, aby X. Kardynał raczył i nadal nie wypuszczać ich ze swej arcypasterskiej opieki.

X. Kardynał w odpowiedzi zapewnił delegację, że i nadal będzie się opiekował wiernymi wyznania greckokatolickiego, zdajdującymi się w jego archidiecezji

Następnie delegacja odwiedziła dyrektora departamentu wyznań F. hr. Potockiego. W imieniu delegacji przemawiał radca ministerjum Puszkar, dziękując rządowi polskiemu za życzliwe ustosunkowanie się do potrzeb obrządku grecko-katolickiego w Warszawie.

Nowy sekretarz stanu w Watykanie. Kardynał Pacelli, nowy sekretarz stanu, urodził się w Rzymie w r. 1876 w rodzinie komandora Filipa, adwokata rzymskiego konsystorza. Po studjach średnich w gimnazjum-liceum rządowem rozpoczął studja eklezjastyczne, po ukończeniu eksternatu Seminarjum św. Apolinarego w r. 1899 otrzymał święcenia kapłańskie i wstąpił do dyplomacji papieskiej. Przeszedł stopniowo wszystkie stopnie hierarchji i został powołany na stanowisko profesora prawa kanonicznego w Seminarjum Rzymskiem. W r. 1914 papież Pius X mianował Pacellego sekretarzem kongregacji, a Benedykt XV utwierdził go na tem stanowisku. Tuż przed wojną został nuncjuszem w Monachjum. Nuncjusz Pacelli postanowił nie opuszczać swego stanowiska w czasie rewolucji, jaka wstrząsnęła imperjum niemieckiem po zwycięstwie aljantów i dopiero wskutek rozkazu sekretarjatu stanu udał się do Szwajcarji. Po powrocie do Monachjum rozpoczął pertraktacje o zawarcie nowego konkordatu, podpisanego w r 1919. W roku następnym po podjęciu relacji dyplomatycznej między Watykanem a Niemcami, nuncjusz Pacellj zmienił uprzednią siedzibę, osiedlając się w Berlinie, gdzie zawarł ostatnio w imieniu Stolicy Apostolskiej konkordat z Prusami, uzyskując dla katolików diecezję berlińską.

Z piśmiennictwa.

Akcja Katolicka. Zasady pracy Łódź 1930, stron 244 (Bibljoteka Ligi Katol. diec. łódzkiej Nr. 2).

X. Cz. Stańczak: Katolicka akcja prasowo-kolportażowa. Potrzeba, metody, środki. Łódź 1930, str. 60 (Bibl. Ligi Katol. diec. łódzkiej Nr. 3).

Do szybko rosnącej u nas literatury, dotyczącej Akcji Katolickiej, przybyły dwie publikacje Pierwsza z nich to praca zbiorowa, zawiera bowiem referaty, wygłoszone na kursie Akcji Kat. dla duchowieństwa diec. łódzkiej w dniach od 26 do 28 listopada ub. r. Tytuły referatów ujmują ich treść, nazwiska zaś referentów wskazują na ich wewnętrzną wartość. Referatów było 12: X. prał. Włodz. Jasiński: Nowoczesne zło i środki zaradcze. Istota i zadanie Akcji Kat.; — X. dr. A. Roszkowski: Akcja Katol. we Włoszech, Belgji, Holadji, Francji i w Polsce; X. kan. Lewek: Akcja Katol. w parafjach miejskich, wiejskich i mieszanych; — X. dr. Wł. Lewandowicz: Akcja Katol. wśród mężczyzn (krótkie streszczenie); — X. biskup dr. K Tomczak: Nowoczesny Apostolat (konferencja); X. Fr. Forecki: Akcja Kat wśród kobiet; — X. A Parys: Akcja Kat. wśód dzieci, młodzieży męskiej i żeńskiej; X. red. J. Piwowarczyk: Akcja Kat. wśród robotników; X. kan. Czesław Stańczak: Katolicki dom parafjalny; — X. J. Gaworzewski C. M.: Akcja charytatywna w Akcji Kat.; — X. dr A. Roszkowski: Rola sekretarjatu w Akcji Kat.; — X. prob. St. Rylski: Akcja Katol. w bezpośredniej praktyce parafjalnej Referaty stoją naogół na wysokim poziomie i dają wiele praktycznych wskazówek organizacyjnych.

Praca X. Stańczaka o kolportażu jest jak gdyby uzupełnieniem referatów na kursie. Rozwija kwestję bardzo aktualną dla każdego duszpasterza i rozwija ją praktycznie. Duszpasterz znajdzie tam wskazówki, jak organizować propagandę czytelnictwa, jak urządzać kolportaż pism i książek, skąd książki sprowadzać (Autor zapomniał o Tow. Bibljoteka Religijna we Lwowie) i t. d Broszurę tę bardzo polecamy. *X. St. Wier.*

Sac. A. M. Micheletti: Epitome Theologiae Pastoralis. II De Magisterio Pastorali. Pars altera Torino 1929 (Marietti) stron 352.

X. Micheletti, protonotarjusz apostolski, były profesor teologji i medycyny pasterskiej w Uniwersytecie Lubelskim, wydał już dwa tomy teologji pasterskiej, a teraz otrzymaliśmy trzeci, w którym poucza gruntownie a zarazem zwięźle o kaznodziejstwie, o katechizacji, o pracy nad młodzieżą, o akcji katolickiej i społecznej, a wreszcie o zarządzie parafji. Wskazówki i rady, które daje duszpasterzom, są bardzo rozumne i praktyczne. Tak np. przestrzega, żeby kazanie nie trwało nigdy dłużej jak pół godziny (str. 22), żeby nie wkraczało w dziedzinę polityki i t. d. Przestrzega przed wymaganiem z tytułu praw stuły opłat niezgodnych z **taksami**, wyznaczonemi przez władzę duchowną (str. 310 por. Can. 1507 i 2408 nowego kodeksu) i t. d. — Szkoda tylko, że cenny ten podręcznik odbito **drukiem zbyt drobnym**, żeby cenę jego ile możności obniżyć. *X. A. P.*

Mieczysław Smolarski: Przygody polskich podróżników. Książnica-Atlas. Lwów 1930. Stron 187. Cena 4·80 zł.

Wśród „Bibljoteki Iskier", wydawanej przez Książnicę-Atlas, jeden to z najmilszych i najpotrzebniejszych tomów. Celem jego wykazanie, że w geograficznem zdobywaniu świata brała i Polska poważny udział.

Autor podzielił swą pracę na dwie części: 1) wstęp, który daje migawkowy przegląd, co Polacy od najdawniejszych czasów po dzień dzisiejszy dokonali w dziedzinie odkryć geograficzno-przyrodniczych; 2) szereg obrazków, przedstawiających ciekawsze postaci z pośród licznych polskich podróżników Kreśli nam np. autor zakonnego braciszka w podróży do chana Mongolji w roku 1245, pielgrzymkę do Ziemi Św. Radziwiłła-Sierotki w r. 1582, wyprawę Ormianina Muratowicza, którego Zygmunt III w tajnem poselstwie wysłał do Persji, podróże młodych Sobieskich, historję Beniowskiego, emira Wacława Rzewuskiego i inne.

Autor oparł się na współczesnych pamietnikach, więc przedstawia nam czasy i ludzi wiernie, a przytem umie opowiadać żywo i barwnie. Książka nadaje się bardzo do bibljotek młodzieży. *X. F. B.*

André Gidé: Les caves du Vatican.

Ten sam. La Porte étroite. Autor ten należy do głośniejszych romansistów nam współczesnych. Ma on talent niezaprzeczony. opowiada żywo i zajmująco, porusza ciekawe problemy psychologiczne, a także religijno-moralne. Ale niejeden jego pomysł jest bardzo dziwny i niepodobny do prawdy, kiedy np. każe młodzieńcowi o dobrem sercu i zdolnemu do czynów szlachetnych wyrzucić z pociągu człowieka spokojnego i wcale nam nieznanego, bez żadnej przyczyny i tak odebrać mu życie („Les caves du Vatican"); — dodajemy zresztą, że w tej powieści niema wcale mowy o „piwnicach" watykańskich, tylko o pewnym nawracającym się ateiście, o pozbawieniu papieża wolności i t. d. Są tu nadto sceny drastycznie zmysłowe.

Drugi z wymienionych powyżej romansów opowiada o czystem uczuciu, łączącem dwoje młodych ludzi, które jednak nie prowadzi ich do związku małżeńskiego, bo pobożna dziewica, dążąca do wyższej doskonałości, nie chce, żeby miłość ku niej powstrzymywała młodzieńca od tego samego dążenia; ona pragnie Bogu służyć w stanie bezżennym, przyczyniając się zarazem do prawdziwego szczęścia kochanka. Jest to pobożność przypominająca Świętych, ale osoba ta i — jak się zdaje — sam autor nie ma wiary katolickiej. *X. A. P*

Gaston Cherau: Monseigneur voyage. Roman (Paris. Flammarion).

Jest tu utwór grubo n i e m o r a l n y, przedstawiający w jak najgorszem świetle życie duchowieństwa i zakonnic katolickich. *X. A. P.*

WIADOMOŚCI DIECEZJALNE.

Diec. tarnowska. Z a m i a n o w a n y X. Józef Szewczyk, proboszcz w Tymbarku, wizytatorem szkolnym w dekanacie tymbarskim.

O d z n a c z e n i XX. rok. i mant.: Jan Rosiek, prob. w Kamienicy i Andrzej Bogacz, katecheta gimnazjum w Bochni; expos. cao.: Michał Matras, prob. w Szczawnicy, Michał Chłoń, prob. w Górze Ropczyckiej, Jan Ciszek, prob. w Machowej, Antoni Kolarz, prob, w Ochotnicy Górnej, Jan Drożdż, prob. w Gawłuszowicach.

P r z e n i e s i e n i XX. w i k a r j u s z e: Franciszek Okoński z Lubczy do Bobowej; Maciej Harbut z Bobowej do Wilczysk.

Diec. śląska. X. Brunon Depoix mianowanyy został katechetą przy szkole wydziałowej w Skoczowie, a X. Edward Rduch katechetą przy seminarjum nauaz w Nowej Wsi. X. prob. Jan Skrzypczyk w Rudzie mianowany został radcą duchownym.

Diec. pelplińska. Z m a r ł X. Bolesław Pokorski, proboszcz w Wudzynie, w 56 r. życia.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13 Tel. 24-61